

Wiktor Hahn

"Juliusz Słowacki. Historia ducha
poety i jej odbicie w poezji", T. I-II,
Józef Treliak, Kraków 1904 :
[recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 4/1/4, 356-375

1905

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Tretiak Józef: Juliusz Słowacki. Historia ducha poety i jej odbicie w poezji. Tom I, z 3-ma rycinami. 8-vo, str. VIII + 494, tom II, z 2-ma rycinami str. 4 nl. + 504. W Krakowie. Nakładem Akademii Umiejętności. W księgarni Spółki wydawniczej polskiej. 1904. (Macierzy Jagiellońskiej tę pracę w jej roku jubileuszowym obmyślaną poświęca autor). ¹⁾

Książka prof. Tretiaka, mająca przedstawić „historię ducha poety i odbicie jej w poezji“, składa się z pięciu części. Dwie pierwsze ukazały się po raz pierwszy w r. 1903 w t. XXXVIII „Rozpraw Wydziału filologicznego Akademii Umiejętności“; obecnie wyszły one po raz drugi w osobnej odbitce książkowej, w której jako dokończenie całości pojawiły się trzy dalsze części monografii. Dwie pierwsze części książki prof. Tretiaka, obejmujące najważniejsze lata życia i twórczości Słowackiego (1809—1842), zajęły 370 stron druku, trzy ostatnie poświęcone działalności z ostatnich siedmiu lat życia poety (1842—1849) obejmują przeszło 600 stron druku. Nieproporcjonalność stosunku obu tych części książki jest tak widoczną, że musi zwrócić uwagę każdego czytelnika. Inną jest w nich także metoda: w pierwszej połowie autor o szczegóły biograficzne zaledwo potrąca, z utworów poety niektóre tylko rozpatruje dokładnie, w drugiej natomiast rozwodzi się nadzwyczaj szeroko zarówno nad życiem poety, jak nad jego twórczością literacką w tych latach. Ową nierównomierność w układzie zauważył po ukończeniu książki sam autor, chcąc zaś choć w części wytłumaczyć się z tego, stara się w przedmowie do książkowego wydania wmówić w czytelnika, że to szersze przedstawienie rzeczy w drugiej części dzieła wywołały dwie przyczyny: 1) „że ta

¹⁾ O książce prof. Tretiaka ukazały się dotąd następujące recenzje: K. Jareckiego („Książka“ 1903, s. 899—402 i 1905, s. 181—182), S. Turowskiego („Pam. liter.“ 1903, s. 667—678), A. Świdorskiej (W obronie Słowackiego. „Słowo polskie“ 1904. Nr. 7, 10, 12), P. Chmielowskiego („Kurj. warsz.“ 1904. Nr. 22), S. Zdziarskiego (Juliusz Słowacki. Z powodu książki profesora Tretiaka. „Prawda“ 1904. str. 152—3, 165—6, 177—8). S. Dobrzyckiego („Przegląd powszechny“ 1904. III. 80—92), W. Spasowicza (Uzupełnienie studium profesora J. Tretiaka o Juliuszu Słowackim „Kraj“. Życie i sztuka 1905. I. Nr. 17, 20, 21), T. Piniego (Metoda p. Tretiaka. „Słowo polskie“ 1905. Nr. 264), K. Jareckiego (Prof. Tretiak o J. Słowackim, tamże Nr. 284, 286), A. Niemojewskiego (Sprawa prof. Tretiaka „Kurjer Lwowski“ 1905. Nr. 222, 224, 226, 228, 229, 231, 232), W. Feldmana (Pomniejszyciele olbrzymów „Ogniwo“ 1905. Nr. 30, 32—35, s. 671—2, 711—2, 732—4, 753—4, 773—5, przedrukowane w „Krytyce“ krakowskiej 1905. III. wrzesień, s. 172—191, p. t. Pamflet prof. Tretiaka), S. Brzozowskiego (Małżonek Tytanii. Juliusz Słowacki i jego krytyk Tretiak. „Głos“ 1905. Nr. 28—31, 37—38, str. 422—4, 440—1, 454—5, 466—7, 566—7, 582); wszystkie, z wyjątkiem oceny Spasowicza, zwracają się przeciw autorowi. W końcu wymieniam jeszcze utwór poetyczny Bicza: Psalm sromu. Głos z za grobu. Poznań 1905., wzorowany na wierszu poety: Do autora trzech psalmów, a zawierający energiczny protest przeciw książce prof. Tretiaka.

epoka życia Słowackiego miała wiele niewyjaśnionych dat i stosunków, które należało rozjaśnić, i nastęrczała do analizy wiele utworów, wcale dotychczas nieroztrząsanych“ i że 2) „w twórczości Słowackiego z tych czasów pierwiastek subiektywny odgrywa jeszcze donioślejszą rolę niż w poprzedniej“ (s. VIII.). Nie zaprzeczam wcale słuszności obu przytoczonych przez autora względów, sędzę jednak, że owe dwa motywy nie odegrały przy kompozycji książki tak wielkiej roli, jaką im autor przypisuje. Przyczynę właściwą znajdujemy w pierwotnym planie, który autor powziął przy pisaniu monografii. Oto p. Tretiak sam w przedmowie do dwóch pierwszych części pomieszczonej w „Rozprawach“ przyznaje, że praca jego miała być w dwóch pierwszych częściach jedynie przedstawieniem historii ducha poety, ze względu na jego antagonizm z Mickiewiczem. Przeprowadzenie tego założenia nawet w dwóch pierwszych częściach napotykało na niemałe trudności mimo ogromnych wysiłków, z jakimi autor tezę swą starał się przeprowadzić. Przystępując do opisywania ostatnich lat życia poety nie potrafił już p. T. podciągnąć dalszej jego twórczości pod ten sam mianownik; znalazłszy się zaś wobec materiału niezmiernie bogatego, który sam po raz pierwszy dopiero teraz poznał, nie mógł się oprzeć pokusie opracowania go dokładniej; stąd więc wypłynęła owa nierównomierność obu części książki. Autor, przystępując do pisania połowy drugiej, nie wiedział jeszcze, jak ją opracuje, napisawszy zaś ją i złączysz z poprzednią, sam uczuł, jak wadliwy jest układ, zmienić jednak części pierwszej już nie mógł, musiałby chyba po raz drugi ją przerabiać.

W ten sposób mylna teza autora zemściła się na nim samym, nie dozwoliła mu bowiem zachować w układzie książki należytej proporcji. Owa nierównomierność układu jest jedną z głównych wad książki. Z niej bowiem wypłynęło, że w drugiej części książki tło, przedstawiające ówczesne stosunki emigracyjne, przybrało nadzwyczaj obszerne rozmiary; autor rozwodzi się szeroko nad początkami i rozwojem towianizmu, w wywodach swoich jednak, jakkolwiek często bardzo ciekawych, nie umie zachować należytej miary. Nieraz ma się wrażenie, że czytamy historię polskiego mesyanizmu przedstawioną z najdokładniejszymi szczegółami, w których poprostu zgubić się można. Materiał unosi często autora tak dalece, że o Słowackim prawie zapomina i niejednokrotnie przez długi czas o nim nie słyszemy. Naodwrot znów o ile w pierwszej części zwracał autor uwagę tylko na niektóre szczegóły życia poety, o tyle w drugiej przedstawia z niezmierną dokładnością wszystkie wypadki, nie umiając nie raz odróżnić rzeczy ważniejszych od drobiazgowych i popadając tem samem w pewną nużącą monotoność. Podobnie w pierwszej połowie ledwie kilka dzieł poety doczekało się dokładniejszej nieco analizy autora: *Kordyan*, *Balladyna*, *Trzy poematy*, *Anhelli*, *Lilla Weneda*, *Beniowski*, *Niepoprawni*, niema natomiast np. wcale rozbioru *Horsztyńskiego* i *Beatrix Cenci*, w drugiej połowie uwzględnia autor wszystkie utwory, zarówno ważne, jak i mniej wartościowe, drobne

nawet wierszyki nie ujdą jego uwagi. Nie pomoże tu nic uwaga że sposób ten przedstawienia rzeczy wyniknął z tego, że p. Tretiak na wydarzenia z życia poety zwracał uwagę tylko o tyle, o ile rzucają światło na jego charakter, wyobrażenia, poglądy i uczucia, poddawał zaś analizie tylko takie utwory, w których pierwiastek indywidualny silniej się odzwierciedlił: jaskrawem właśnie zaprzeczeniem tej zasady, są trzy ostatnie części książki, w których p. T. zasady tej nie zachował, jak o tem już wspomniałem, zaprzeczają temu też dwie pierwsze części, w których bardzo często spostrzegamy odstępstwo od tego założenia.

Przechodząc do szczegółowych uwag o książce p. T. pomówię najpierw o tem, jak przedstawia w niej autor szczegóły biograficzne z życia poety i w jaki sposób ocenia jego charakter.

Podając ogólną charakterystykę poety zwraca autor uwagę na cztery zasadnicze stosunki: 1. do społeczeństwa w jego rozmaitych formach: do rodziny, kolegów, ludzkości, narodu, 2. do kobiety, 3. do przyrody, 4. wreszcie do Boga. Owo sformułowanie charakteru poety według czterech stosunków trąci zanadto szablonem; autor stara się genialną indywidualność wtłoczyć gwałtem w cztery, ciasne szufladki i do nich ją zastosować. Jeżeli charakter zwykłego człowieka może rozwijać się w zakresie owych czterech stosunków w sposób zupełnie dowolny, o ileż więcej stać się to musi w rozwoju poety-geniusza: oceniać jego charakter według tego, czy miał liczne stosunki miłosne, czy doznawał prawdziwej miłości, czy nie, lub też jakiego rodzaju były jego wierzenia religijne, nie dowodzi wcale głębszego wnioskowania w te tajniki, jakie wpływają na rozwój geniuszu poetyckiego. Utrzymuje autor, że Słowacki z wyjątkiem stosunku do przyrody w pozostałych trzech stosunkach przedstawia się nam ujemnie, t. j. że nie jest zdolny do szczerego ukochania rodziny, kolegów, narodu, ludzkości, kobiety — w końcu Boga. (I. t. 267.). Są to zarzuty tak ciężkie, że autor formułując je musiał przystąpić do napisania tych słów chyba na podstawie bardzo niezbitych dowodów; wypisując je bowiem, ogałaca wprost Słowackiego z wszelkich uczuć, utrzymując zaś, że poeta był zdolny jedynie do ukochania przyrody, rozszerza twierdzenie swoje w innem miejscu, gdy twierdzi, że Słowacki w swem sercu czuł tylko miłość własną. (I. 87). Przypatrzymy się tedy bliżej owym dowodom autora porozrzucanym w różnych częściach książki. Miłość poety do matki nie ulega najmniejszej wątpliwości: wystawił jej piękny pomnik w swych listach i w niejednym utworze: nie może też zaprzeczyć jej p. T., mimo to utrzymuje, że poeta nie zawsze odpłacał się matce miłością synowską, godną macierzyńskiej (I. 235); dowodów na to jednakże nie daje. Trzy razy czyni nadto pocie nadzwyczaj ciężkie zarzuty. I tak wspominając o zamierzonym przyjeździe matki do Włoch w r. 1836 twierdzi p. T. że poeta obawiał się, aby przyjazdem nie nadwężył interesów majątkowych matki, dlatego na zapytanie matki, czy ma przyjechać, miał odpowiedzieć w ten sposób, że matka za-

miaru zaniechała (I. 92). Twierdzenie to oparł autor tylko na tych słowach poety: „mamo moja... dobrze tylko rozważ, czy przerwa w naszych interesach nie zabije nas zupełnie“. (Listy I. 293), nie wspomina jednak wcale, że poeta w całym owym liście mówi tylko o tej podróży i daje matce rady, jak ma ją odbyć; z listu widoczne jest, że poeta pragnął przyjazdu matki, dopatrzyć się zaś owej ubocznej myśli, tak ubliżającej poecie — trudno. P. T. zapomina przytem, że Słowacki odziedziczył majątek po ojcu, wobec matki był więc niezależny. W innym znów miejscu mówiąc o opuszczeniu w piątej pieśni Beniowskiego pięknego ustępu do matki i zastąpieniu go innym ustępem odnoszącym się do Ludwiki Śniadeckiej, podaje p. Tretiak jako powód tego postąpienia, zamiłowanie w teatralności (I. 238, 1), Sam autor nie jest jednak pewien siebie (I. 234, 1. 237, 1), por. zdaje się 238, 1), stąd owej teatralności nie bardzo można wierzyć, raczej domyślać się można innych pobudek. Może poeta ustęp ten chciał włączyć do innej pieśni; tej możliwości autor zupełnie nie uwzględnia. Nie słusznie wreszcie nazywa obawę spotkania się poety z matką „pełnem wstrętu odpychaniem miłości macierzyńskiej“ (II. 389); autor wie dobrze, skąd obawy Słowackiego pochodziły, wie też dobrze jakich niepokojów doznawał Słowacki nie otrzymując w owym czasie listu od matki, mimo to nie waha się chorobliwego usposobienia poety nazwać „pełnem wstrętu“.

Według p. T. nie zaznał Słowacki w życiu swem nigdy prawdziwej przyjaźni (I. 8). Wypowiadając jednak owo zdanie o przyjaźni zapomina autor o rozmaitych stosunkach przyjaznych, jakie łączyły poetę ze Szpitznaglem, Krasińskim, Felińskim, Goszczyńskim, Hołyńskimi, Brzozowskim, Lewestamem, Stattlerem, Ujejskim, Norwidem itd. W dalszych częściach mówi autor wprowadzie o owych stosunkach, nieraz nie mając nic do zarzucenia poecie, chęć uogólniania zawiodła go jednak za daleko w owym zdaniu, wypowiedzianem już na początku książki. Mówiąc o stosunku poety do Ludwika Szpitznagla utrzymuje p. T., że główną rolę grała w tym związku ambicja (I. 22). Wywodowi autora mogę przeciwstawić zdanie tak poważnego badacza, jakim jest A. Małecki, który, nie będąc bynajmniej zapalonym wielbicielem poety, nie waha się nazwać przyjaźni tej najściślejszą, idealną, dozgonną; pamięć Szpitznagla nieraz była poecie przytomna w późniejszym nawet wieku, na emigracji (J. Słowacki wyd. III. t. I. str. 12). O stosunku poety do Zienkowicza nie wspomina p. T. ani słowem, a przecież musiał to być stosunek ściślejczy nieco, jeżeli poeta z rzewnością donosi o zgonie jego do matki, pisząc te słowa: „matko moja, pomódl się za tego, który kochał do śmierci syna twojego, i któremu twój syn nie w zamian nie dał, tylko łzę po śmierci“ (Listy I. 171. n.). O stosunku Słowackiego do Krasińskiego wyraża się znowu Małecki, że imiona obu poetów tak są przyjaźnią i poezją związane, jak imię Moora z Byronem, jak Garczyńskiego z Mickiewiczem (o. c. II. 61.). Pan T. ma zdanie inne, w przedstawieniu swem jednak za mało uwydatnia cechy, mo-

gące stosunek poetów przedstawić we właściwym świetle. Na tych przykładach poprzestaję — choć mógłbym tu przytoczyć jeszcze cały szereg wypadków z życia poety, świadczących o niezwykłej jego subtelności uczuć w stosunku z przyjaciółmi. Pragnę natomiast wskazać, jak stronniczo ocenia p. T. nawet dodatnie objawy poety: oto Słowacki, wiedząc, że Goszczyński jest w biedzie, pisze do niego serdeczny list, dołączając przytem skromną sumę pieniężną. Ponieważ Goszczyński z nieznanych nam powodów nie odpisał zaraz pocie, wnosi p. T., że obraził się pieniężnem wsparciem, nazywa też dar Słowackiego „obcesowym“ (II. 355). Tymczasem Goszczyński wcale się nie obraził, jak to wynika z listu jego do poety z dnia 7. stycznia 1848. r., w którym dziękuje pocie za dar, a jeszcze więcej za miłość szczerą i prostą (II. 363.).

Stosunek poety ze Skibickim dostarczył p. T. wiele uwag niekorzystnych dla poety. A więc ton listów Słowackiego z owych czasów nosi na sobie pewne piętno bratania się z tak lichą figurą, jaką był Skibicki (I. 37); Skibicki miał zaprawiać poetę do kłamstwa (I. 38.); gdzieindziej znów utrzymuje p. T., że czem był Zan dla Mickiewicza, tem był dla Słowackiego Michał Skibicki (I. 41), zapomina jednak o tem, że, jakkolwiek Słowacki początkowo przedstawiał ze Skibickim, później, poznawszy jego wartość, usunął się od niego; Skibicki zresztą stanowczo nie miał nigdy takiego wpływu na poetę, jak to twierdzi p. T. W „Lambrze“ widzi autor wciele nie pogardy życia, którą raczyli się Słowacki i Skibicki (I. 53), we wstępie „Kordyana“ ma pokutować duch Skibickiego, jakkolwiek dowód autora, zaczerpnięty ze słów Skibickiego, który miał nakłonić go do napisania poematu drwiącego o luminarzach naszych (I. 76.), nie jest wystarczającym dowodem; zwłaszcza, że poeta sam nie poszedł za jego wskazówkami, jak sam autor w innym miejscu napomknął (I. 38), o czem jednak później zapominał.

Nie ostały się też przed skalpelem krytycznym prof. Tretiaka uczucia patryotyczne poety. P. Tretiak z całą stanowczością utrzymuje, że patryotyzm poety „pochodził z głowy, nie z serca“ (I. 69), gdzieindziej znów nazywa go „teatralnym, powierzchownym“ (I. 118); instynkt samozachowawczy każe mu nie brać udziału w powstaniu (I. 32), w ogólności miał charakter kosmopolityczny (II. 29), dlatego też umysł jego nie mógł zrozumieć patryotyzmu Towiańczyków (II. 165). Oceniając stanowisko patryotyczne poety w okresie Towianizmu, twierdzi p. T., że Słowacki sam nie wiedział, czego chce, t. j. jaką drogę wskazać narodowi do podźwignięcia się z upadku: czyni tu autor zarzuty jednostce, jakkolwiek możnaby je zastosować nieraz do całego społeczeństwa polskiego w rozmaitych czasach porzobiorowej doby: autor czyni winnym tylko poetę. Czy i dzisiaj jeszcze jesteśmy tak pewni owej drogi, że p. T. mógłby ją jako jedyne zbawienie wskazać?

Patryotyzmu zresztą w pocie według p. T. początkowo wcale nie było (I. 74, w „Rozprawach“ 59 zupełnie mu go odmawia), do-

piero z poezji Mickiewiczowskiej miał go się poeta nauczyć (I. 75). Autor zapomina jednak o tem, że podczas wybuchu powstania listopadowego każe Słowackiemu zastępować nieobecnego Mickiewicza, twierdzi też (I. 31), że wybuch powstania zwrócił fantazyę poety w kierunku patryotycznym: jest więc między obu temi miejscami stanowcza sprzeczność, tem samem twierdzenie p. T. o wpływie Mickiewicza na wyrobienie patryotyzmu w Słowackim jest mylne. Czyż poeta nie dał dowodów prawdziwej miłości ojczyzny, wypowiadając w „Podróży na Wschód“ te rzewne słowa:

Ojczyzno moja, może wszyscy wrócą
Na twoje pola, ale ja nie wrócę!
Śmierć — lub to wszystko, co mi losy rzuca
Na kamienistej drodze życia — płuca
Ogniem pożarte, widziane oczyma
Sny straszne tworząc — wszystko mię zatrzyma.

Jakie katusze musiał przechodzić, nie mogąc powrócić do kraju, możemy poznać z wiersza jego „Do matki“: „wielkie wytrwanie w zamiarach szalonych“ nie pozwala mu wrócić napowrót do Polski:

Wiem, że wróceniem mojem latbym ci przysporzył,
Wszakże, gdy się pytają, czy twój syn powraca
Mów: syn twój na sztandarach, jak pies się położył;
I choć wołasz, nie idzie, oczy tylko zwraca.

Oczy zawsze ku tobie... więcej nic nie może,
Tylko spojrzeniem tobie smutek swój tłumaczy,
Lecz woli tutaj konać, niż iść na obrozę,
Bo woli zamiast hańby... pić czarę rozpacz!

W zmartwychwstanie Polski nie wątpił nigdy (por. n. p. „Anhellego“) — myśl tę nosił, jak sztandar, przez całe życie, pragnąc wiarę tę wpoić w społeczeństwo.

Mówiąc o patryotyzmie poety wspomnieć tu muszę o wyjeździe poety z Warszawy podczas powstania: sprawa to w życiu poety, jak w życiu Mickiewicza i Krasińskiego, jedna z najprzykrzejszych, dostatecznie do dziś dnia nie wyjaśniona; nie mając dostatecznych danych, by wnikać w pobudki działania poety, nie możemy dzisiaj wydać sądu stanowczego o jego postępowaniu. Pan T. w niczem nie może dostrzedz podstaw do najmniejszego uniewinnienia postępków poety, potępia go stanowczo (I. 32), nie poprzestaje jednak na tem raz, lecz w kilku miejscach książki pastwi się poprostu nad poetą, przypominając w różnych miejscach wyjazd jego, nazywając go ucieczką ze stanowiska (I. 32), lub dezercją (II. 242), wspomina nawet o tym wyjeździe wtedy, kiedy, zdawałoby się, najmniej jest do tego sposobności, co więcej, nieraz w zupełnie obojętnych słowach poety dopa-

truje się alluzji do tego wyjazdu. Tak n. p. w słowach poety: „Matko kochana, widząc jak tu wiele teraz ludzi lubi mnie i kocha, i mogę powiedzieć uwielbia, nie wstydziłabyś się twego syna. Czuję to i dumne uczucie sprawia mi przyjemność“. Pan T. widzi w owych słowach „nie wstydziłabyś się“ alluzję do ukradkowego wyjazdu poety z Warszawy (I. 37)!

W innem znów miejscu na podstawie słów: „dopełniając woli kochanej Mamy, która aż nazbyt z moją chęcią zgadzała się, wyjechałem za granicę i teraz oczekuję z wielkim strachem listu od kochanej Mamy, nie wiedząc, czy mój wyjazd podobą się Mamie, czy nie“, twierdzi p. T., że w ten sposób przyznawał się naiwnie (!) i szczerze, że nie miał wcale ochoty brać udziału w ruchu powstańczym (I. 32). Tymczasem w owych słowach stanowczo niema mowy o tem, że poeta nie chciał wziąć udziału w powstaniu — wywód więc autora jest zupełnie mylny. Autor mimo to przedstawiając swoje zapatrywanie jako nie ulegające wątpliwości, utrzymuje dalej, że w Dreźnie tłumaczył Słowacki swój wyjazd przed Odyńcem inaczej, wszystko zapewne zwalając na matkę (I. 32). Skąd autor wie, że Słowacki wogóle tłumaczył swój wyjazd przed Odyńcem, skąd może przypuszczać, że zwał powód wyjazdu na matkę? Nie miał też p. T. najmniejszego powodu zakwestyonowania prawdziwości słów poety: „trzeba było iść do wojska, miałem aż nadto do tego chęci“ i nazwania ich nieszczerem (I. 33).

Z powodu wygórowanego indywidualizmu nie mógł Słowacki — zdaniem p. T. — znaleźć klucza do serc ludzkich, stąd też były dla niego przez całe życie zamkniętą księgą, w poematach swych do dna serca ludzkiego nie umiał sięgnąć (I. 12). Zbijać podobnego twierdzenia, nie udowodnionego niczem, właściwie nie warto, dość tylko przytoczyć postaci matki w „Balladynie“, „Ojcu zadżumionych, żeby wykazać coś wprost przeciwnego, niż p. T. twierdzi,

Miłości prawdziwej również nie miał doznawać poeta: według p. T. nie kochał naprawdę żadnej kobiety (I. 8). I na to trudno się zgodzić: wystarczy choćby wspomnieć o miłości do Ludwiki Śniadeckiej, której wspomnienie nie opuszczało poety tak długi czas i znalazło wyraz w niejednym jego utworze. Jest to znowu tylko frazes, niczem nie udowodniony; panu T. „tak się zdaje“ — do bliższego udowodnienia swych twierdzeń nie czuje się zobowiązany. Przy tej sposobności pozwala sobie p. T. na kilka niczem nieuzasadnionych przypuszczeń, krzywdzących w wysokiej mierze pamięć poety: otóż każe mu być prostym łowcą posagowym: poeta Maryi Wodzińskiej nie kochał — zdaniem p. T., — ale pragnął się z nią ożenić dla jej pieniędzy, znaleźć w niej opiekunkę swych materyalnych interesów (I. 93): w celu przyspieszenia swych oświadczyń miał poeta umyślnie wyjechać do Veytoux na dłuższy czas, aby go wezwano stamtąd napowrót do Genewy (I. 94): na to wszystko nie przytacza jednak p. T. ani jednego pozytywnego dowodu. I później znów utrzymuje, że poeta mimo „anielskości“ gotów był ożenić się z Anielą Moszczeń-

ską, dbając o to, aby swemu marzycielstwu dać silną materyalną podstawę (I. 133). Jedynym punktem całego tego wywodu mają być słowa poety, że za miliony Moszczeńskiej nie mógł jej nic dać nawzajem, nawet serca; tymczasem w liście do matki poeta najwyraźniej pisze, że „ona miała miliony, jam nie mógł jej nic dać nawzajem, nawet serca“, — czyż z tych słów można wysnuć wniosek, że poeta chciał się ożenić dla pieniędzy? Jak niesłusznie znów szafuje p. T. wyrazem „komedia“ nazywając w ten sposób miłość poety do p. Bobrowej (I. 308): nawet czytanie przez poetę „Beatrix Cenci“ pani Bobrowej nazwie p. T. dla wywołania taniego efektu także „komedią“ (I. 308), epizod frankfurcki, zdaniem p. T., również nie jest niczem innym, jak komedią (I. 309). Zbijać tych wywodów — niczem znowu nie popartych — nie warto i nie potrzeba.

Nawet ten szczegół, który dotąd u największych przeciwników poety wzbudzał dla niego szacunek, t. j. nadzwyczajna czystość utworów pod względem zmysłowym, wychodzi w przedstawieniu p. T. w sposób niekorzystny dla poety. Oto p. T. chce koniecznie podać powody tej czystości, między innymi szuka jej „w szczegółnej organizacji fizycznej“ poety (I. 122). Słowa te są tak dwuznaczne, a raczej tak niedwuznaczne, że czytając je, nie można oprzeć się oburzeniu z powodu podobnego traktowania poety.

Oceniając wreszcie zapatrywania religijne Słowackiego staje autor na stanowisku tak ultrakatolickim, że wprost dziwić się można, jak w naukowej książce wydanej w XX. wieku mogły znaleźć się takie rzeczy. Ostatecznym rezultatem przydługich wywodów p. T. jest, że religijność poety tkwiła w wyobraźni, że jego część dla Chrystusa brała początek z wyobraźni, nie z serca (I. 273), widzi nawet w Słowackim jakiegoś przedstawiciela walki z katolicyzmem, o czym, jako żywo, nigdy pocie się nie śniło (I. 328). Przepięknego ustępu o Bogu w „Beniowskim“ autor nie zdolny jest zupełnie odczuć, wypisując niestworzone rzeczy o pogańskiej wierze poety; nie zbijam tu jego wywodów, bo czy Słowacki był ateuszem czy człowiekiem religijnym, nie zmieni to w niczem naszego zapatrywania na jego znaczenie jako człowieka i poety, zaznaczyć tylko muszę, że w całym tym wywodzie widać ogromny brak bezstronności.

W ogólności, gdzie tylko można, autor poprostu szuka sposobności, żeby poetę ośmieszyć, poniżyć; tak n. p. Słowacki wyjeżdżając w r. 1831 w misji politycznej za granicę otrzymał odpowiedni zasiłek pieniężny z kasy rządowej, p. T. zaraz rzecz całą przekręca w ten sposób, że poeta chętnie przyjął pieniądze, by mógł zwiedzić Paryż — bez kosztu (I. 33), tymczasem słowa poety w liście do matki nie uprawniają ani jednym wyrazem do podobnego twierdzenia. Według I. 74 poeta do czasów napisania „Kordyana“ uważał wzgardę dla ludzi ze szczyt poetycznego nastroju, poprzednio jednak ani słowem twierdzenia swego nie uzasadnił, tymczasem później (I. 320) sam zaprzecza temu, jakoby nienawiść była muzą Słowackiego. O pani Sand poeta ciągle marzył, jako o pokrewnym sobie duchu (I. 164),

ale wzmianki o niej w listach poety wcale tego nie udowadniają. Mając zapewniony byt musiał Słowacki z zadowoleniem porównywać swoje położenie z położeniem Mickiewicza na emigracji (I. 218), do tak uwłaczającego posądzenia nie miał znowu p. T. najmniejszego uprawnienia. Na str. 257 tomu I. mówi p. T. o tem, że Słowacki należał do klubu polskiego; poprzednio przytacza głos pisemka emigracyjnego, który członków owego klubu nazywa hultajami, niecnotami, grającymi tylko w bilard i karty, urągającymi powszechnej niedoli i szydzącymi ze straty ojczyzny (I. 257), poczem dodaje, że Słowacki — był członkiem owego klubu. Nawet najmniej krytyczny czytelnik pozna, co mają znaczyć owe słowa przytoczone o członkach klubu: wniosek chyba łatwy, że i Słowackiemu należą się owe epitety. Tymczasem autor zamilcza, że owe zdanie Demokraty jest stronnicze i że bezstronnego sądu na niem opierać absolutnie nie można.

W istocie czytając owo miejsce trudno powstrzymać się od oburzenia, że autor posuwa się do podobnych niegodnych insynuacji. Stosunek poety do ks. Czartoryskiego przedstawia p. T. znowu w sposób, przynoszący ujmę poecie, starając się wmówić w czytelnika, jakoby Słowacki delektował się znajomością z księciem (I, 253 nn., 262 n.), nie uwzględnia jednak słów poety, w których najwyraźniej zastrzega się przed tem, że niczego od księcia nie oczekuje (Listy I, 155). Kiedy Słowacki po wydaniu „Beniowskiego“ wyjeżdża z Paryża, zarzuca mu p. T. tchórzostwo, wmawiając w czytelnika, że poeta dla tego wyjechał, ponieważ obawiał się napaści ze strony osobistości zaczepianych w „Beniowskim“ (I, 293). Autor przy tej sposobności zestawia jeszcze inne wyjazdy poety z Warszawy w 1831 r., z Genewy 1835 r., we wszystkich dopatrując się jedynie wyrachowania (I, 294), nieco niżej zaś przypisuje ostatni wyjazd głównie rozdrażnieniu poety (I, 305). Z powodu owego wyjazdu z Paryża autor nie tylko każe poecie grać rolę tchórze, ale jakby nie było tego dosyć, robi go poprostu jakimś oszustem, bo każe mu podawać jako rzekomy powód swego wyjazdu do Frankfurtu miłość do p. Bobrowej (I, 305). W ferworze swym zapomniał jednak autor o tem, że po pierwsze o miłości tej poeta zachował przecież milczenie tak, że wiedziało o niej może kilka osób, jakże więc przypuszczać nawet można, że poeta wpadł na pomysł zasłonięcia swego „tchórzowskiego“ wyjazdu do Frankfurtu miłością do p. Bobrowej, po drugie z listów poety jako jedyny powód tego wyjazdu występuje tylko owa miłość do p. Bobrowej. Podobne posądzenia poety są tak niegodziwe, że znowu z całą stanowczością trzeba je napiętnować. Rzadko jednak zdarza się, żeby autor tak wpadł we własną pułapkę, jak to się stało z p. T. z owym rzekomym pomysłem. Kiedy p. T. znów chce przypiąć łatkę poecie, nie waha się mówić o grymasie cynicznym w ustach poety poczwórnie nienaturalnym i nie smacznym (I, 297). Na str. 257 t. II przytacza znów p. T. ustę z listu Krasińskiego, w którym tenże mówi o dwóch demonach próżności i lenistwa, przetwarzających aniołów w pulcinellów. Krasińsk

stosował te słowa także do siebie, p. T. po długich wywodach nagle dochodzi do wniosku, którego nikt się nie doczyta w owym liście Krasińskiego, że tenże ubolewał nad tem, iż Słowacki z anioła przemienił się w pulcinella (II, 258). Kiedy Słowacki według własnych słów rozmawia z Bogiem, dopomagając sobie wspomnianiem mojąszowej modlitwy (II, 342), p. T. widzi zaraz w tych słowach dowód na to, że Słowackiemu zdawało się wtedy, iż jest nowym Mojżeszem (II, 342). Ciekawym jeszcze przykładem, jak p. T. naciąga cytaty, jest następujące miejsce II, 255: na podstawie jedynie następujących słów poety do Krasińskiego: „postanowiłem ten list twój uprzedzić, do mnie bowiem należy rozpoczęcie rozmowy i ton jej“ wnosi p. T., że poeta stał się Ecce Homo!! Dowodów na to, że w pocie był duch wrogi ludziom już od dzieciństwa, dopatruje się p. T. nawet w dokuczaniu przybranym siostrą! (II, 447). Powodowany niechęcią ku pocie nazwie autor nawet jego dążenie do sławy dążenie do kariery (II, 173). Nawet sądy poety o Szopenie lub o Hoffmanowej (II, 175 n., 249 n) przedstawi p. T. jako wyłanie żółci lub brak uznania. W ogólności autor poufne zwierzenia poety ocenia nieraz za surowo, co więcej nawet list nie wysłany do matki (II, 177 nn.) traktuje tak samo, jakby list ten wysłał poeta w istocie.

Zwłaszcza niesprawiedliwa ocena postępowania poety w okresie towianizmu jest nadzwyczaj przykra: autor chwyta się mylnych ówczesnych wyobrażeń poety, jakby rozkoszując się jego obłudą, nie pamiętając, że w podobny sposób możnaby zapatrywać się na postępowanie np. Mickiewicza; pytanie jednak czy w niejednej sprawie, jak np. w sprawie nabożeństwa za cesarza Aleksandra I lub w sprawie pisma do Mikołaja I nie miał słuszności Słowacki.

Aż do znudzenia słyszymy ciągle o antyspołecznym kierunku poety: a więc poeta, zapisując przy słowach Mickiewicza: „Szczęśliwa przyjaźń, — świętym jest na ziemi, kto umiał przyjaźń zabrać ze świętymi“ słowa: „dziwna myśl“, zdradza antyspołeczne usposobienie jedynie dla tego, że nie rozumie tej myśli (I, 40): przede wszystkim skąd p. T. może sądzić, że poeta słów tych nie rozumiał? Skibiński znów tylko zaostrzał w Słowackim antyspołeczny kierunek (I, 103); gdzieindziej znów dopatruje się p. T. w pocie braku zmysłu społecznego (I, 110, 257, 448, II, 15, 449), co więcej według t. I str. 279 Słowacki właściwie żadnych zasad społecznych nie miał, wogólności odznaczał się brakiem uczucia społecznego (I, 5). Autor jednak twierdzeń tych znowu niczem, absolutnie niczem nie udowadnia, tem samem nie widzę potrzeby zbijania ich.

O pocie zresztą wyraża się p. T. często w sposób nieodpowiedni: tak np. spotykamy się z epitetem „biedny poeta“ w pogardliwym znaczeniu (I, 488, II, 353, 382, 422), z „obłąkańcem“ (II, 489), którego to wyrazu sama delikatność nie powinna była podyktować autorowi: co innego chyba obłąkany, a co innego obłąkanie; gdzieindziej znów słyszymy o nieuleczalnym obłędzie wielkości (I, 382); wyobrażenia poety robiła z łatwością, z muchy słonia (II, 63); poe-

zyę poety przyrównuje p. T. do „huśtawki“ (II, 499), nie dziwota, bo w innym miejscu dowiadujemy się o „arlekinadzie“ Słowackiego (I, 399); I, 167 jest graczem, który stawia na loteryę, I, 43 licytorem Byrona, nawet patryotyzmu (tak w „Rozprawach“ str. 24, obecnie zmienione I 29 na „turniej patryotyzmu“), nawet opisując chwilę śmierci Słowackiego autor nie potrafi pozbyć się nieodpowiednich uwag: przepiękny opis śmierci poety, zostawiony przez Felińskiego, jest dla autora w dwóch momentach niejasny; ale p. T. umie wszystko wytłumaczyć, naturalnie na niekorzyść poety. A więc słowa poety, wypowiedziane przed śmiercią, że go Bóg tak jakoś przeniesie na drugi świat, mają oznaczać, że poeta spodziewał się wniebowzięcia w rodzaju Eliaszowego odjazdu z ziemi na wozie ognistym (II, 420 n.), autor sam widzi, że to tylko jego domysł, sam w uwadze (II, 421 i.) przytacza wątpliwości, które domysł jego pozabawiają prawdopodobieństwa, mimo to domysł swój przedstawia jako pewnik, mając podobnem przedstawieniem niepotrzebnie opis Felińskiego. Tymczasem w owych słowach poety widać zwykle przekonanie wierzącego głęboko chrześcijanina, że Bóg może zabrać każdego nagle z tego świata, i nic więcej: wszelkie przypuszczenia są wprost niedopuszczalne. Drugi znów moment niejasny w opowiadaniu Felińskiego ma polegać na tem, że Słowacki, dając Felińskiemu wskazówki, jak przepisywać jego rękopis, zamknął książkę, nie doszedłszy do końca, ze słowami: „Wszystko głupstwo“. Według p. T. widocznie zrodziła się wtedy w jego myśli wątpliwość, czy „Król Duch“ jest takim utworem, za jaki go uważał, czy powstał z natchnienia Ducha św. (II, 421 n.); p. T. wie nawet, że Słowacki powziął tę wątpliwość przy przeglądaniu sceny uśpienia w zamku Popiela, jakkolwiek źródła swej wiadomości nie podaje, bo naturalnie podać jej nie może. I znów rzecz jasna, że w owych słowach: „wszystko to głupstwo“ zawiera się jedynie myśl o znikomości wszystkiego, co ziemskie, wobec wieczności: żadnych domysłów tu nie potrzeba. P. Tretiakowi potrzeba jednak takiego domysłu, aby puścić znów szumny, pogardliwy frazes, że ów ustęp „Króla Ducha“ jest igraszką, grą wyobraźni, z Duchem św. nie okazującą żadnej wspólności (II, 422).

Kończąc biografię poety nie znajduje autor innych słów, jak te: „tak skończył życie genialny poeta, obłąkany ideą wielkości, przez całe życie zamknięty w kryształowym gmachu marzeń i królujący tam samowładnie“ (II, 422). Czy w istocie p. T. nie potrafił znaleźć innych wyrazów, mających zawrzeć charakterystykę poety, czy też nie chciał? Dobrze przynajmniej, że tu mówi autor o idei wielkości, gdzieindziej nazwie ją wprost „manią“ (II, 489).

Jest jeszcze jeden sposób, nadzwyczaj przykry, w jaki autor stara się obniżyć poetę: oto w całym szeregu miejsc nie wierzy słowom poety, jakkolwiek nie ma ku temu najmniejszych powodów. I tak np. nie wierzy nudzie i pogardzie życia Słowackiego (I, 53). Według p. T. był to tylko grymas modny i nic więcej, bo p. T. stanowczo

oświadcza, że Słowacki nie mógł uczuwać przesytu i znudzenia życiem. Wiadomości podawane w liście do matki (I, 38) kwestionuje znów tylko dlatego, że prawdopodobnie pochodzą od Skibickiego, tymczasem nawet prawdopodobieństwa takiego podejrzenia autor nie uzasadnił. Podobnież opisowi snu poety z r. 1831 autor nie wierzy, znów bez żadnych powodów, bez żadnych podstaw (II, 184). Nie wierzy nawet słowom poety, że zamiarem jego było literaturę naszą uczynić silniejszą i trudniejszą do złamania wichrom północnym (I, 160), nie wierzy, bo to sprzeciwiałoby się „przekonaniu” jego, iż poecie nie chodziło w całej twórczości o nic innego, jak o „walkę z tym, który tym wichrom północnym stawał najsilniej na wstręcie”.

Od czasu do czasu przeplata autor swoje wywody pełnemi ubolewaniami „niestety”; takie „niestety” mają czytelnikowi uprzytomnić tem dosadniej jakieś ujemne strony Słowackiego (por. I, 41, 69, 238, II, 498). Czytelnik uzupełnia jednak ten wyraz często zupełnie inaczej, niżby sobie tego p. T. życzył, myśli bowiem: „niestety, to jest książka naukowa?”

Autor czuł sam niedostateczność swych twierdzeń, wypowiada je bowiem w formie przypuszczeń, zaopatrując je co chwila następującemi wyrażeniami: „zapewne”, „jak się zdaje”, „prawdopodobnie”, „można przypuszczać”, „można domyślać się” i t. p. i t. p. Od podobnych zwrotów roi się książka p. T. tak, że ten sposób udowodniania musi zwrócić uwagę czytelnika nawet najmniej krytycznego. Rozumie się samo przez się, że używanie podobnych zwrotów w miarę jest możliwe, nadużywanie ich jednak zwraca się przeciw samemu autorowi, któremu czytelnik pod wpływem ciągłych hipotez zaczyna w końcu niedowierzać. Gorzej jednak ma się rzecz w tym przypadku, kiedy autor na podstawie takich przypuszczeń snuje dalej wnioski, pozbawione wobec tego istotnej prawdy; często kilka zdań opiera się tylko na przypuszczeniu. Naturalnie, że prawie zawsze owe wnioski są dla poety niekorzystne, p. T. nie chodzi już jednak o to wcale, byle tylko dać folgę swej niechęci dla poety.

Jako przykład niechaj posłuży przedstawienie rzeczy na str. 220 n. tomu I. gdzie mowa o improwizacji poety na uczcie grudniowej 1840 r.: p. T. znając charakter Słowackiego, ma to przekonanie, że poeta szedł na ucztę z tą myślą, aby skorzystać ze sposobności, jaką mu dawała uczta w celu okazania wyższości nad wielkim przeciwnikiem, którego opuściło natchnienie; Słowacki mógł być pewnym, że będzie wezwany do przemówienia, dlatego improwizacje jego były zapewne z góry obmyślane; tak przypuszcza także okoliczność, że Słowacki nigdy nie występował jako improwizator; trudno więc przypuścić, aby swoją sławę poetycką chciał stawiać na kartę przypadku (tak!), można by myśleć, że obie improwizacje miał obmyślane. Całe rozumowanie obraca się w kole samych przypuszczeń, w całości jednak nie wytrzymuje krytyki z tego powodu, ponieważ p. T. pisząc o improwizacji nie uwzględnił właściwości tego rodzaju wystąpienia: odsyłam w tym

względnie czytelnika do bardzo trafnych uwag A. Niemojewskiego w „Kuryerze lwowskim“, 1905, nr. 229.

Inny przykład (II, 40): p. T. chce wytłumaczyć tytuł dramatu: „Sen srebrny Salomei“: myśli, że wyrażenie Krasińskiego w „Przedświcie“ „sen ze srebra i kryształu“ wpłynęło na użycie wyrazu „srebrny“, gotów dalej przypuścić, że Krasiński pod wpływem lektury „Anhellego“ przedstawił obraz zimowego stępu z grobami ojców, stąd dalszy wniosek ostateczny, zupełnie niespodziewany, że Słowacki nadając tytuł „Sen srebrny Salomei“ został pod wpływem własnego utworu za pośrednictwem cudzego poematu. Cały ten wywód, rozprawdzony przez dwie strony, strasznie naciągany nie wytrzymuje dlatego krytyki, że w „Anhelim“ poeta nie użył wcale wyrazu „srebrny“, tem samem „Anhelli“ nie mógł wywrzeć wpływu na nadanie tytułu dramatu poety, wątpię też, czy ktokolwiek zdoła dopatrzeć się w tem wpływu „Przedświtu“.

Nieraz wypowiada autor twierdzenia swoje jedynie na podstawie osobistego przekonania lub rzekomej „znajomości charakteru poety“ (I, 212, 220). W t. II, str. 479 wyraża nawet p. T. przekonanie, że poeta nie potrafiłby „Króla Ducha“ nigdy dokończyć, chociażby śmierć jak najdłużej czekała na dokończenie tej budowli: tu już stanowczo okazuje autor za wiele pewności!

Są w książce p. T. niemiłe zwroty innego także rodzaju; np. uniesienie społeczeństwa polskiego w pierwszych chwilach powstania listopadowego nazywa p. T. „zawrotnym zapalem“ (I, 31); o charakterze zaś politycznym, jaki nadaje swej książce wcale nie dwuznacznie, świadczy najlepiej ustęp na str. 416 tomu II: z ironią niemalą wydrwiwa tam „młodych i starych trybunów“, którzy cytują znaną strofę z testamentu poety o kagańcu oświaty. Podobnych wycieczek dzieło prawdziwie naukowe nie powinno chyba zawierać.

Rozbiory utworów poety, podane przez p. T., nie wychodzą poza ramę stereotypowych formulek, wszystkie mniej więcej dokonane są na jedną i tę samą modłę. Powie więc nam autor nieraz bardzo szczegółowo, jakie czynniki złożyły się na powstanie dramatu, wykaże wpływy obce, wysłedzi zapatrywania polityczne, religijne i t. p. poety, wnikać jednak w prawdziwe piękności poematów Słowackiego nie potrafi, przechodzi obok nich, nie mogąc odczuć, w czym tkwi prawdziwe ich znaczenie. To stanowi jedną z największych wad książki, która w tym względzie nie przynosi prawie żadnych nowych szczegółów, nie roztacza żadnych szerszych poglądów na poezję Słowackiego.

Jak się autor zresztą zapatruje na proces twórczości Słowackiego, świadczą najlepiej uwagi jego o powstaniu „Kordyana“ (I, 68): wyjście trzeciej części „Dziadów“ miało być pierwszą pobudką do napisania tego dzieła; zamiar nowego poematu nie został jeszcze wykonany, kiedy wyszedł poemat Garczyńskiego: „Wacława dzieje“, otóż teraz postanowił poeta z motywów, zawartych w dwu tych poematach, skombinować coś trzeciego. Dopiero po tem zmieszanu

obu utworów w jedno, zabrał się poeta do pisania „Kordyana“! W tej „genezie“ o wszystkim mowa, tylko ani słowa o najważniejszym czynniku twórczym, t. j. o fantazji poety.

W dwóch pierwszych częściach książki zajmują rozbiory utworów poety bardzo mało miejsca, jak już o tem wyżej wspomniałem, prawie całą działalność okresu pierwszego zbywa autor kilkowierszową wzmianką (I, 27). Z późniejszych utworów podaje p. T. krótkie oceny „Lambra“, „Kordyana“, „Balladyny“, „Anhellego“, „Trzech poematów“, „Lilli Wenedy“, szczegółowe zaś uwagi poświęca dopiero „Beniowskiemu“ i „Fantazemu“ („Niepoprawnym“). Po większej części rozbiory te obracają się w zaczarowanym kole ustawicznego dopatrywania się w nich wpływu poematów Mickiewicza, poza tem zbywa autor utwory poety pobieżnie, nie wnikając dokładnie w ich szczegóły, nie omawiając ich znaczenia. I znowu znajdujemy tutaj mnóstwo twierdzeń i przypuszczeń, niczem nieraz nieuzasadnionych, podanych jednak w formie pewników, tak np. w t. I, str. 78 wypowiada autor głośowne zdanie, że dalsze części „Kordyana“ mogły się ułożyć w głowie tylko pod wpływem dalszego ciągu „Dziadów“; o teatralności „Kordyana“ słyszymy kilka razy (I, 72), w tymże utworze apoteozował poeta polityczne szaleństwo (I, 158), t. I, str. 91 n. przypuszcza znowu niezbyt szczęśliwie, że Wawelem w epilogu „Balladyny“ jest Leleweł; I, 187 walka Wenedów i Lechitów w „Lilli Wenedzie“ ma być symbolem walki Słowackiego i Krasińskiego ze światem, na to jednak autor naturalnie zgola żadnych dowodów nie przytacza; o zgłębieniu poezji Słowackiego może najlepszy dać przykład sąd o „Anhellim“, przemycony zręcznie aż do drugiego tomu (str. 481), oto podług p. T. w „Anhellim“ poeta nie wiele miał do powiedzenia o sobie i wogóle nie wiele do powiedzenia swemu społeczeństwu; wobec tego sądu wystarczy tylko zaznaczyć, że zdaniem dzisiejszej krytyki właśnie w „Anhellim“ powiedział poeta wiele głębokich prawd swemu społeczeństwu. Natomiast bez dowodów twierdzi p. T. znowu, że w stosunku Szamana do „Anhellego“ odzywa się jakby echo stosunku Krasińskiego do Słowackiego (I, 124 n.). O wspaniałym wierszu „Smutno mi Boże“, nie mówi wcale, choć w historii ducha poety ma on według słów autora nie małe znaczenie (I, 108); niedawno jednak przed tem był p. T. w „Rozprawach Akad. Um.“ tego zdania, że poemat ten nie ma żadnego znaczenia (str. 85). Wogóle dziwnie szybko zmienia autor swe zapatrywania. Dla „Grobu Agamemnona“ nie ma dość słów potępienia—znane są zresztą zapatrywania p. T. na ten utwór jeszcze z recenzji jego o książce prof. Małeckiego; z zarzutów niesłusznych wspomnę choćby o tem, że na genezę „Grobu Agamemnona“ miała wpływać „Historia powstania listopadowego“ Mochnackiego (I, 112), wpływu tego autor jednak zupełnie udowodnić nie potrafił, bo wpływu takiego nie ma; słowa poety: „mówię, bom smutny i sam pełen winy“ mają być tylko wynikiem rymu, a nie potrzebą serca (I, 113), na myśl takiego tłumaczenia tego ustępu nikt jeszcze nie wpadł!

Zresztą inne zarzuty p. T. zbił już w „Pamiętniku literackim“ 1903, s. 670 nn. Turowski, z którego wywodami w zupełności się zgadzam. Kozbiór „Beniowskiego“ wypełniający dwa rozdziały nie jest właściwie rozbiorem estetycznym, daje on tylko p. T. pole do rozmaitych wywodów o miłości, zapatrywaniach politycznych i religijnych poety, do stronniczego przedstawienia znanej uczyty w Paryżu i improwizacyi Słowackiego. Z jakiego stanowiska ocenia p. T. ten poemat, świadczy najlepiej to, że zdaniem jego poetą miała kierować przy pisaniu Beniowskiego jedynie chęć roztaczania wszystkich blasków swego stylu, dla przyćmienia współzawodników, a olśnienia wszystkich“ (I, 242).

W ogólności zaś pomija p. T. przy ocenie utworów poety dotychczasową literaturę krytyczną prawie zupełnie. Nie potrzebuję dodawać, że postępowanie to jest nietylko niewłaściwe, ale wprost nienaukowe. Taki sposób traktowania rzeczy przez p. T. wystąpi w tem bardziej rażącem świetle, jeżeli weźmiemy pod uwagę następującą okoliczność: oto p. T. przytacza wszystkie współczesne sądy o poecie nadzwyczaj szczegółowo; czytelnik jednak z łatwością dostrzeże przyczynę, z której to czyni: sądy owe są po największej części niekorzystne dla poety, wypowiedane przez jego przeciwników, stąd autor, dla poety nieżyczliwie usposobiony, przytacza je z prawdziwą lubością nie przytaczając zaś zdań nowszych krytyków popełnia wielką niesprawiedliwość wobec poety gdyż czytelnik powinien poznać dokładnie zapatrywania dotychczasowej krytyki, a nie pewnego tylko okresu lub nawet odłamu. Dodajmy do tego, że owe recenzje współczesne poecie pisane są po większej części przez bardzo miernych recenzentów, stąd poświęcenie im tyle uwagi psuje tylko budowę dzieła, zajmuje zresztą za wiele miejsca, którego można było użyć w lepszym celu.

W pozostałych trzech częściach rozbiory utworów poety są już daleko szczegółowsze, nie wyczerpują jednak w zupełności przedmiotu, nie są też ostatniem słowem krytyki o twórczości poety w tym okresie. Daty chronologiczne, które autor stara się ustalić, nie mogą zadowolić we wszystkim: tak np. fragment „Poeta i natęchnienie“ powstał później, niż to autor przypuszcza (I, 451, por. moje uwagi w „Pamiętniku literackim“ 1904); autor zupełnie przeoczył ostatni ustęp o Zborowskim, który pozostaje w ścisłym związku z dramatem „Samuel Zborowski“; podobnież powstanie „Samuela Zborowskiego“ należy przesunąć nieco później, wskazują na to między innemi fragmenty o Zborowskim w „Rozmowie z Makryną Mieczysławską“, wzmianka o Zborowskich w wierszu „Do Autora Trzech Psalmów“ (II, 234), jakoteż związek z listem do księcia A. Czartoryskiego. Przekład „Księcia Niezłomnego“ miał powstać z końcem 1843 r., twierdzenia swego jednak p. T. nie uzasadnia prawie, wspominając tylko mimochodem, że wskazują na to różne wzmianki w listach poety; dlaczego jednak wzmianek tych nie wymienia, trudno zrozumieć.

Trudno też zgodzić się na zapatrywanie autora, jakoby wiersz „Testament mój” nie pochodził z ostatnich lat życia poety: autor sam pisze wprawdzie, że wiersz ten niewątpliwie pisany był jeszcze pod znakiem Byrona, trochę niżej znów twierdzi, że trudno powiedzieć dokładnie i stanowczo, kiedy powstał ten wiersz (II, 416), najciekawsze jednak, że w innym miejscu bez żadnych zastrzeżeń twierdzi, że wiersz powstał pod koniec życia poety (I, 55). W tem ostatniem miejscu nie raziła p. T. strofa o aloesie, o puharach, i oświacie, czyż więc na seryo można brać wywody pomieszczone w tomie drugim na str. 416, wywołane jedynie chęcią polemiki z „młodymi i starymi trybunami”. Trudno jednak wierzyć temu, który sam jasno nie zdaje sobie sprawy z omawianej kwestyi i co chwila zmienia o niej swe zdanie.

Same zaś rozbiory pozostawiają dużo do życzenia: dotychczasowej literatury stosunkowo szczupłej autor nie wyzyskał. Tak np. przy rozbiórce „Genezis z Ducha” nie skorzystał z ciekawej rozprawy J. G. Pawlikowskiego: „Darwinizm w poezyi” („Tygodnik ilustrowany” 1889, I); gdyby ją p. T. znał, wywody jego (II, 88 n.) musiałyby uleść znacznej zmianie. O znanym wpływie Plutarcha na powstanie tragedyi „Agis” nie wspomina p. T. ani słowem (II, 113 n.), nie wykorzystał dalej także dotychczasowych badań nad „Samuelem Zborowskim”, „Rozmową z Mieczysławską” i nad „Królem Duchem”. W szczegółach trudno mi się zgodzić na cały szereg zapatrywań p. T.: odmienne np. zupełnie nieraz rezultaty uzyskałem w rozprawach o „Poecie i natchnieniu” i o „Samuelu Zborowskim”, do których odsyłam czytelnika, nie chcąc zabierać zbyt wiele miejsca. W rozbiórce „Księdza Marka” dochodzi E. Dubanowicz do rezultatów daleko ciekawszych, niż p. T.

Przy ocenie „Genezis z Ducha” napotykam zdanie, którego zupełnie nie rozumiem: oto według p. T. pomysł główny w tym utworze „podyktowała mu fantazya, był to rodzaj prozopopei poetyckiej” (II, 89), po czem autor snuje dalej uwagi o tej prozopopei. Co p. T. chciał w tem miejscu powiedzieć, zupełnie nie rozumiem.

Rozbiór wiersza „Do autora Trzech Psalmów” utrzymany jest znanadto w tonie polemicznym, żeby mógł być bezstronnym: bezwzględnej negacyi istnienia szlachty w tym wierszu nie umie p. T. inaczej wytłumaczyć, jak działaniem ducha przekory (II, 225), podniesienie ludu w tym samym poemacie wywołał zapewne także duch przekory (II, 227). Pewne wątpliwości nasuwają też wywody autora, jakoby szlachcicem, o którym poeta wspomina, że „poszedł gnść między królami”, miał być ks. A. Czartoryski (II, 225). Wszakże te wyrazy w żaden sposób nie mogą być aluzją do królestwa de facto Czartoryskiego, do tego, że przez pewną grupę emigracyjną uznawany był za króla. Słowa te można jedynie rozumieć dosłownie: „poszedł gnść między królami” znaczy, że ów szlachcic wspomniany znajduje się pochowany razem z królami polskimi na Wawelu: innej myśli dopatrzeć się tutaj nie można. Ów szlachcic, o któ-

rym poeta najwyraźniej wspomina, że już go dziś nie ma, miał takie przymioty, jakich ks. Czartoryski mimo swych wielkich zasług nie posiadał. W jak wzniosłych słowach wielbi go poeta: „Jeden tylko serca męką, Zamiarami, choć nie skutkiem, Wielkim, cichym, dumnym smutkiem, Pełną zawsze darów ręką, Szczętną jakąś, dawną sławą, Był szlachcicem i miał prawo“. Szlachcicem tym pochowanym wśród królów może być tylko Kościuszko.

W rozbiórze „Rozmowy z Makryną Mieczysławską“ staje znów p. T. na gruncie tak ultraklerykalnym, że się już dalej chyba posunąć nie można (II, 247), ma się też z pyszna poeta za to, że przestrzega ksienię przed podróżą do Rzymu! To marzyciel, żyjący w samoubóstwieniu, niezdolny czuć! Naciągając następnie jeden ustęp z „Kazania o Wniebowstąpieniu“ poety, twierdzi autor, że Słowacki mógł się uważać sam za papieża (II, 249), a z tego przypuszczenia wynika już pewny zupełnie wniosek, że Słowacki powinien był Mieczysławskiej powiedzieć, iż ma papieża przed sobą w jego osobie (II, 248). Do bardziej monstrualnych wyników nibyto w naukowy sposób trudno dojść; i to ma być poważny rozbiór utworów poety!

Ustęp o fragmentach filozoficznych nie jest jasno przeprowadzony: II, 284 mowa o pięciu fragmentach, których autor dokładnie nie oznacza; II, 292 znów pisze, że fragmentów dyalogowych mniejszych i większych można naliczyć do siedmiu lub ośmiu: czyżby liczby dokładnej podać nie można? Z dalszych uwag trudno dowiedzieć się, jaka była treść owych dyalogów, zwłaszcza nie wydanych dotychczas. Autor niczem nie ułatwia czytelnikowi pracy, a często daje mu do rozwiązania zagadki, mówi np. o fragmencie czterotaktowym, drugi raz o czteroaktowym, nie podając, czy to są różne rzeczy i nie wspominając, gdzie się znajdują rękopisy owych dyalogów.

Rozbiór „Króla Ducha“ jest jeszcze najlepszym ustępem tomu drugiego, nie jest jednak wyczerpującym, co i sam autor przyznaje (II, 479); w porównaniu jednak z innymi częściami książki napisany w formie ciężkiej, niejasnej, za mało przejrzystej tak, że nie łatwo zorientować się w wywodach autora. Niejedną rzecz należało szerzej omówić, tak II, 448 mówi p. T., że w poematach swych mistycznych otaczał poeta wielkich niszczycieli i okrutników nieraz urokiem mistycyzmu, nie podaje jednak żadnych przykładów. W Popiele trudno dopatrzeć mi się wcielenia antyspołecznego, chorobliwego indywidualizmu poety (II, 449, 455), p. Tretiak ma jednak prawdziwą manię upatrywania u Słowackiego wszędzie kierunku antyspołecznego, widzi go więc także tutaj.

W dopatrywaniu się wpływów obcych poetów na utwory Słowackiego idzie p. T. stanowczo za daleko. Przedewszystkiem wpływowi utworów Mickiewicza wyznacza autor niezmiernie wielką rolę: zdaniem p. T. przeważna część utworów Słowackiego powstać miała jedynie wskutek rywalizacji Słowackiego, który w utworach swoich jużto podejmował te same tematy, co Mickiewicz, jużto starał się

z nim współzawodniczyć. W ten sposób ocenia p. T. wszystkie prawie młodzieńcze utwory Słowackiego, a miarę tę zastosowuje także do niektórych późniejszych. Wywody autora w małej części tylko są słuszne; jak stronnictwem jest w uznawaniu wpływu Mickiewicza nawet tam, gdzie go nie ma, można przekonać się z następujących przykładów: I, 27 twierdzi p. T. gołosłownie, że „Hugo“, „Mnich“, „Jan Bielecki“, „Mindowe“, „Marya Stuart“, „Arab“, „Żmija“, wypłynęły jedynie z pragnienia, aby prześcignąć „Wallenroda“ w duchu byronicznym; w t. I, str. 88 mówi autor o wpływie „Farysa“ Mickiewicza na Słowackiego jako rzeczy zupełnie pewnej, jakkolwiek ani słowem poprzednio o tem nie wspomniał, czytelnik zaś byłby bardzo wdzięczny autorowi za bliższe w tym względzie szczegóły. W „Godzinie myśli“ dopatruje się p. T. (I, 64) mglistej aluzji do Mickiewicza, tymczasem tej aluzji nawet przez mgłę nikt nie dojrzy. Podobnież nie ma żadnej reminiscencji w wierszach przytoczonych (I, 62) z „Godziny myśli“, a śmiesznem już jest twierdzenie (I, 89), że słowa strażnika w Balladynie: „A cała niebios równina niebieska, jakby się z jednej urągała chmury“ przypominają słowa Tadeusza o okręcie, który płynie „po niebios błękitnej równinie“. Nawet przy powstaniu „Balladyny“, w której wpływu Mickiewicza nie ma zupełnie, odgrywało może współzawodnictwo z Mickiewiczem taką rolę, że Słowacki w razie podniesienia się na wysokość Szekspira mógł się czuć wyższym od Mickiewicza (I, 90). Podobnie przy wykazywaniu innych wpływów idzie p. T. nieraz za daleko, tak np. II, 458 utrzymuje, że słowa poety w „Królu Duchu“: Wandy „ust perły, Wisły Amfitrytom — Z upiorną niby odśmieczone złością“ mają przypominać: „mizg upiornych“ w „Maryi“ Malczewskiego. Bardzo naciągany są wywody autora o wpływie Calderona na „Sen srebrny Salomei“ (II, 53), a zupełnie już nie można się dopatrzeć w tym utworze wpływu komedii Szekspira „Wiele hałasu o nic“, lub „Hamleta“ (II, 54). Tak samo nie wytrzymuje najmniejszej krytyki zdanie autora, że Słowacki nadał Beniowskiemu trzy imiona pod wpływem tego, że w „Trzech myślach Ligenzy“ Krasińskiego szlachcic wydawca ma trzy imiona: Stefan, Szczęsny, Bogdan (I, 196 uwaga). Czyż na to potrzeba było aż wpływu Krasińskiego? Nieraz autor rzuca tylko przypuszczenie na wiatr, lecz go nie udowadnia, mimo to buduje dalej na niem; tak np. I, 241 spotykamy zagadkowy frazes, że Swentyna w „Beniowskim“ wzorowa jest na różnorodnych Esmeraldach. Imię Kordyana miało powstać pod wpływem słów Garczyńskiego o „człowieku — bez serca“ (I, 75), tymczasem poeta sam w „Listach“ (I, 218) pisze o tem tak: „Dziwne to imię sam dla mego idealnego człowieka znalazłem“. O nieudowodnionym zupełnie wpływie „Przedświtu“ i „Anhellego“ (!) na „Sen srebrny Salomei“ wspomniałem powyżej; podobnież nie mogę dostrzedz wpływu „Nieboskiej komedii“ na wiersz „Do autora trzech psalmów“ (II, 219 n.). Szczytem jednak śledzenia genezy utworów poety jest uwaga autora o scenie Kordyana i Violetty;

według p. T. wziął ją Słowacki z bardzo poziomych wspomnień (I, 71). Autor nie waha się podobnego twierdzenia wypowiedzieć, jakkolwiek nie ma do tego najmniejszych podstaw; nie może zaś zrozumieć, że Słowacki mógł napisać taką scenę, nie potrzebując koniecznie sam przechodzić podobnych przeżyć. Jak zresztą stroniczym jest p. T. w swych sądach co do oryginalności poematów Słowackiego, świadczyć może uwaga (II, 77), że Słowacki dopiero w „Genezis z ducha“ kroczył pod względem formy samodzielnie, czyli, że cała jego poprzednia działalność była nie samodzielną; zarzut ten jednak zbija sam autor poprzednimi częściami swej książki, w których twierdzenia swego w żaden sposób nie zdołał udowodnić.

Z ogólnych zresztą uwag o poezji Słowackiego wyliczam jeszcze następujące: „spuścizna poetycka Słowackiego jest pod niejednym względem wątpliwa (I, 79), poezja jego płynęła tylko z głowy, z bogatej i ruchliwej wyobraźni, regulowanej jedną tylko głęboko odcutą ideą — wykwitem chorobliwego indywidualizmu poety — ideą samoubóstwienia (I, 184), tymczasem w nieznacznej tylko liczbie poematów Słowackiego zdołał p. T. dopatrzyć się owej idei samoubóstwienia, tem samem owo ogólnikowe zdanie jest z gruntu nie-słuszne. W poezji Słowackiego dostrzega dalej ubóstwo idei i brak szczerości uczucia (I, 184), zdaniem p. T. niezdolna ona zstąpić do głębi serc i zamieszkać w nich trwale dla braku czystej miłości ludzi i Boga.

Na końcu książki o tysiącu stronic ma prawo wymagać czytelnik od autora syntezy, podać ją też zamierzał p. T. w zakończeniu tomu II, str. 479—500, rzeczy jednak należycie nie przedstawił i nie rozprowadził szczegółowo. Wychodząc z tego punktu widzenia, że „Król Duch“ jest syntezą Słowackiego, mówi jeszcze w tem domówieniu o motywie z arabskiej podróży w „Królu Duchu“ (II, 487), o stroficzności „Króla Ducha“ i znaczeniu poematu tego dla narodu, porównuje go z „Panem Tadeuszem“ — właściwej jednak syntezy w tem wszystkim niema. Pełno zato frazesów o eteryczności poety (II, 490, 495), rozwiewności (II, 490, 495) i t. p. W zakończeniu można było też szerzej pomówić o wpływie poety, a nie zasłonić się wygodną wymówką, że historia tego wpływu wychodzi poza ramy monografii (II, 499).

Z zarzutów czysto formalnych wspominam o jednym: p. T. bardzo często odwołuje się w rozmaitych miejscach swej książki na zdania swe poprzednio wyrażone, lub też zapowiada czasem rozwinięcie jakichś sądów lub twierdzeń, przy tem jednak nie podaje strony, do której należało czytelnika odesłać, co przy znacznej liczbie stron wk siążce p. T. i znacznej liczbie tego rodzaju odsyłaczy nie mało utrudnia lekturę książki. Utrudnia ją jeszcze więcej to, że często autor zapowiada, że o jakiejś rzeczy wspomni poniżej, później sam jednak o swej zapowiedzi nie pamięta, por. np. I, 71, gdzie autor zapowiada, że wspomni niżej, w jaki sposób rozmowa Kordyana

z Laurą wiąże się ze sceną z Violetta, czytelnik jednak szuka nadaremnie zapowiedzianego wyjaśnienia na dalszych stronach książki.

Książka p. T. napisana w tym celu, ażeby osłabić kult społeczeństwa dla poety, wyrodziła się w rodzaj jak najzjadliwszego pamfletu. Autor zakrywa dodatnie cechy charakteru Słowackiego, prawie o nich nie wspominając, ma zaś uwagę zwróconą głównie na ujemne jego cechy, a nadaje im w przeważnej części niebywale rozmiary.

Wobec ujemnych stron książki schodzą na drugi plan jej zalety tak, że ostatecznie sposób metody autora, mającej pozory naukowości, muszę nazwać w przeważnej części jego pracy nienaukowym. Kończąc nie mogę się powstrzymać od wyrażenia pewnego żalu, z jakim przychodziło mi czytać książkę p. T., który licznymi swymi pracami wartościowymi położył nie małe zasługi dla nauki polskiej: mimowoli uczuwałem żal, że p. T. napisał książkę tak ubliżającą wielkiemu poecie i — autorowi samemu. Czytałem ją z wielkim niesmakiem — z niechęcią — przy nieusprawiedliwionych zarzutach autora nie mogłem się nieraz powstrzymać od oburzenia — nieraz książka po prostu wypadła mi z ręki tak, że z trudnością wracałem do dalszego jej czytania. Niechętnie też podjąłem się napisania o niej tej recenzji — wykazać jednak jej złe strony zupełnie przedmiotowo, bez żadnych uprzedzeń, uważałem za swój obowiązek.

Wiktor Hahn.

Dr. Wiktor Hahn: Juliusza Słowackiego „Samuel Zborowski“. We Lwowie. Nakładem Towarzystwa dla popierania nauki polskiej. 1905. str. 71.

Ostatnia epoka twórczości Słowackiego otoczona do niedawna mgłą tajemniczości, wzbudzająca równą u jednych ciekawość, jak u drugich niechęć, zaczyna w ostatnich czasach w coraz wyraźniejszych występować konturach. Do rzędu rozpraw, które wysławiły myśli i dążenia Słowackiego w tym czasie, lub wyjaśniły genezę i znaczenie dzieł tej epoki przybywa obecnie gruntowna praca p. Hahna o „Samuelu Zborowskim“.

Uderza nas przedewszystkiem tytuł rozprawy. Dlaczego „Samuel Zborowski“? Tytuł ten wymyślił, jak wiadomo prof. Małecki; przyjęli go również dwaj wydawcy tego utworu p. Biegeleisen i p. Górski; czy jest to jednak tytuł odpowiedni? Czy nie wprowadza on z góry w błąd czytelnika, który po przeczytaniu dramatu przekonany się ze zdumieniem, że o samym Zborowskim jest mowa dopiero w ostatnim akcie i tu nawet ciężar akcji nie na nim, ale na